

Piotr Zalone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłumaczyła z francuskiego
Marya S.

17

(Dokończenie).

— Ależ przysięgam pani — szepnęło biedne dziecko — że to nie ja... to...

— Kto? Kto, mów?

— Jakiś człowiek, którego nie znam...

— Kłamiesz... wiesz wszystko, powiesz nazwisko tego człowieka, albo...

Roma szła groźna i straszna do młodej dziewczyny, która oszalała z trwogi, ukryła twarz w dłonie.

— Co się stało z tymi papierami? — zapytała ochrypłym głosem kobieta.

— Nie wiem, nie wiem, ten człowiek się oddalił...

— Strzeż się! Jesteś w mojej mocy. Odpowiadaj!

— Co mam mówić? — jęknęła Helena z rozpaczą. Nie znam tego człowieka, a nawet teraz zapomniałam, jak się nazywa...

— Więc go już kiedyś widziałaś...

— Tak, raz jeden.

— Kłamiesz! kłamiesz! — krzyknęła Roma wściekle z traszemi błyskawicami gniewu w oczach. Oh! ja cię potrafię zmusić do mówienia, ty nędznicu.

Nieprzytomna z gniewu Roma rzuciła się na młodą dziewczynę, lecz w tej samej chwili krzyknęła boleśnie. Ktoś uchwycił jej ręce i trzymał w żelaznym nścisku. Był to Jakób Mayot.

— Pytałaś się tego dziecka, kto zabrał papiery — rzekł z ironią. Kto ośmielił się rozbić skrzynkę, w której znajdowały się dowody niewinności hr. Bernarda Torella. Otóż tym zuchwalcem ja byłem. Jutro papiery te będą w rękach człowieka, który postara się o to, aby prawdziwi mordercy ukarani zostali.

— Ah! dosyć tego! — krzyknął wzburzony. Za długo podły i słaby ulegałem twojemu wpływowi. Podniosłem cię w Rzymie z błota, z ulicy, chciałem zapomnieć o twojej przeszłości, wychowałem twojego syna, jakgdyby był moim własnym. Pamiętasz ów dramat, który się rozegrał w Tuluzie? Tyś wówczas wiedziała, że Bernard de Torella nie był winnym, wiedziałaś, że zbrodnię popełnił twój syn! I nawet nie zadrżałaś w dniu, w którym powróciłem do domu, splamiony krwią niewinnego, którego ściąć musiałem. Ale cóż ja mogłem uczynić? Wtedy jeszcze nie wiedziałem o niczym. Byłem zaślepiony miłością do ciebie. Nareszcie dowiedziałem się o wszystkim i od dnia tego zaczęła się moja męka i wyrzuty. Pamiętasz, rzuciłaś mi się do nóg i błagałaś gorącymi słowami, bym nie gubił twojego syna. Obiecałaś mi, że wyjedzie na zawsze z kraju, przysięgałaś nawet, że sama wyznasz całą prawdę komu należy, jeżeli ci użyć pewnej zwłoki. Ale dziś wszystko już skończone. Nie chcę znosić dłużej brzemienia tej strasznej hańby, skoro nareszcie znalazłem dowody, których tak długo szukałem. Jutro, słyszysz, jutro postąpię tak, jak mi nakazuje sumienie uczciwego człowieka.

Roma chwilę milczała. Nagle poskoczyła ku drzwiom i przekręciła klucz w zamku.

— Co to znaczy? — zapytał Jakób Mayot zdziwiony.

— To znaczy, że stąd nie wyjdiesz, aż mi oddasz papiery, które mi ukradłeś.

I krokiem pewnym i stanowczym Roma szła ku Jakóbowi.

— Strzeż się! — zawołała. Sam będziesz winny temu, co się stanie.

— Jesteś szalona, puść mnie!

Roma w odpowiedzi skoczyła do przedpokoju.

— Karpol! Karpol! — zawołała. Do mnie!

W tej samej chwili ukazał się karzeł. Wyglądał strasznie. Chorobliwa błałość pokrywała jego twarz wykrzywioną. Czerwone obwódki okalały jego opuchnięte i zmęczone oczy, w których jednak ciągle jeszcze błyszczał niezdrowy ogień. Helena skulona w kącie pokoju, zadrżała na widok tego potwora.

— Karpol! — zawołała Roma podbiegając do niego. Słuchaj mnie. Nie zapomniałaś tego, co ci mówiłam niedawno? Dotrzymasz obietnicy i kochasz mnie zawsze? — dodała zniżając głos.

— Rozporządzaj mną — odpowiedział karzeł.

— I pragniesz tego, czego jeszcze niegdyś chciałeś? A więc nadeszła godzina działania.

— Co mam uczynić?

— Ten człowiek widzisz, zawadza mi.

To mówiąc wskazała na Jakóba.

— On, on? Mój pan? — zawołał Karpol i schylił głowę, nie śmiąc spojrzeć w oczy byłego kata.

— Karpol — rzekł tenże zbliżając się do swego służącego i przypatrując się ze zdziwieniem tej scenie. Co to ma znaczyć? Odpowiadaj!

— To próżny wysiłek — przerwała Roma. Karpol jest całą duszą mnie oddany, ten mnie nie zdradzi, bo wiem, że gotów jest na wszystko, by osiągnąć to, co mu przyrzekałam.

W chwili jednak, gdy Karpol miał się już rzucić na swojego pana, wbiegł do pokoju Rigolo z Jerzym i Lea.

— Jerzy! Jerzy! — krzyknęła Lea prawie nieprzytomna, rzucając mu się w objęcia.

— Heleno, moje drogie dziecko — zawołał Jerzy obsypując ją pocałunkami.

Roma z wściekłością patrzyła na Leę, widząc już teraz jasno, że to ona ich zdradziła.

— Panie hrabio — rzekł Rigolo, podchodząc do hrabiego — spieszymy się. Pan wie, że są na naszym śladzie.

— Kto? Kto? — zawołała Helena wylekniona.

— Brzuchacz i hr. des Tournelles — odpowiedział Rigolo. Wejście od ulicy zamknięte. Gdyby wpadli, nie obeszłoby się bez rozlewu krwi.

— Boże! — jęknęła Helena. Co pocniemy?

Hałas jakiś dobiegał z zewnątrz. Jerzy i Rigolo trzymali rewolwery w pogotowiu. Lea podbiegła ku drzwiom i zamknęła je na klucz.

— Nie możemy wyjść tędy — rzekła, siłąc się na spokój. Wpadlibyśmy na Brzuchacza i jego towarzysza. Znam wyjście tajemne. Chodźcie!

Nie zwracając uwagi na Romę, która napróżno starała się ich zatrzymać, wybiegli pospiesznymi drzwiami.

Czas był wielki. Nie przebrzmiał jeszcze odgłos ich kroków, gdy drzwi przedpokoju rozleciały się w kawałki. Brzuchacz i hr. Tournelles wpadli, klnąc wściekle.

— Gdzież oni są? — zawołał Brzuchacz.

— Uciekli — odpowiedziała Roma, wskazując na drzwi.

Hr. Tournelles skoczył ku wyjściu, ale w progu stał już Jakób Mayot z rewolwerem nabitym w dłoń.

— Jeżeli postąpisz o krok naprzód, zabiję cię jak psa — rzekł spokojnie.

Roma z krzykiem rzuciła się na swego syna, zakrywając go swoim ciałem.

— Będziesz musiał najpierw mnie zabić — zawołała szalona z trwogi i bólu.

— Skończcie tę komedię — rzekł Brzuchacz z ironicznym uśmiechem, tracimy tylko czas napróżno. Za mną! To gra o ostatnią stawkę. Nie dajmy się pokonać!

W czasie tej sceny ciężkie chmury zaległy niebo. Krwawe błyskawice raz po raz rozdzierały powietrze.

— Ah, burza! — zawołał Brzuchacz z wybuchem szatańskiego śmiechu. Niebo nam sprzyja. Jeżeli tak się stanie, jak przypuszczam, to tamtych czeka miła niespodzianka.

ROZDZIAŁ XXIII.

Straszna noc.

Lea szła naprzód z Rigolem, nie zwracając uwagi na Jerzego i Helenę, rozmawiających ze sobą cicho.

Szli przez dziedziniec, otoczony wysokim murem. Noc była ciemna. Wiatr pędził po niebie ciężkie czarne chmury. Kilka dużych kropel deszczu padło z szelestem na kamienie, a od czasu do czasu błyskawice rozświetlały im drogę.

— Do diabła — rzekł Rigolo — zaczyna się nieprzyjemnie robić. Spieszymy się.

Weszli do jakiegoś budynku, w którym panowały zupełne ciemności.

Lea zamknęła drzwi i skierowała się ku schodom, prowadzącym do ubikacji suterenowych. Zimne powietrze owionęło ich. Zeszli w dół.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał Jerzy zaniepokojony.

— Pod bulwarami — odpowiedział Rigolo. Za pół godziny wyjdziemy na plac Chatelet.

— Możeby spocząć — rzekł Rigolo — panna Helena zdaje się być zmęczoną.

— Nie, nie — nalegała Lea. Obawiam się bardzo dwóch rzeczy.

— Czy i tu grozi nam niebezpieczeństwo? —

— Tak, Brzuchacz i Tournelles znają dobrze podziemia Paryża. A przytem, czy słyszycie, jaka

burza szaleje. Gdyby na nieszczęście nastąpiło oberwanie chmury, w pięciu minutach, słyszycie, w pięciu minutach woda napełniłaby kurytarze...

Nagle Lea odwróciła się gwałtownie do idących za nią.

— Co się stało? — zapytała żywo Helena. Leo, Leo, prowadź nas już do celu, czuję, że tracę siły.

— Cicho, słyszycie? — szepnęła Lea.

— Rzeczywiście słyszę szmer jakiś — odpowiedział Rigolo.

— To nietylko odgłos burzy, to odgłos ludzkich kroków. To Brzuchacz! Boże, co robić?!

— Niema czego się lękać — odrzekł Rigolo — pan Jerzy i ja jesteśmy uzbrojeni i we dwóch...

Na te słowa Helena rzuciła się na piersi Jerzego.

— Nie chcę walki — wołała z trwogą — nie chcę! Zostanę z tobą co bądź się stanie.

— I zgubi nas pani — zauważył Rigolo.

— Słuchajcie mnie — zawołała Lea dziwnym głosem. Pozwólcie mi działać. Uciekajcie, a ja tu zaczekam na Brzuchacza.

— Pani? — zawołali razem Rigolo i Jerzy.

— Tak, ja! Wiecie już teraz, jakie mnie z nim łączy związki. Nie obawiam się jego gniewu i zatrzymam go tutaj tak długo, aż wy będziecie mogli opuścić te podziemia.

— Obawiam się o panią — rzekł Jerzy, zbliżając się do Lei. Mam jakieś dziwne przeczucia.

— On ma rację — zawołała Helena. Leo!

Droga Leo! nie narażaj się dla nas.

— Dosyć już! Słyszcie kroki. Uchodźcie!

— Chcesz pani tego koniecznie?

— Tak, żądam tego od was. Uchodźcie!

— Niech się stanie według woli pani — rzekł Jerzy. Zobaczymy się wkrótce, nieprawdaz? Pamiętaj pani, że całe życie wdzięczny ci będę.

Lea nagliła ich do odejścia. Rigolo poszedł przodem, a Jerzy i Helena postępowali za nim. Lea pozostała na miejscu szarpana różnorodnymi uczuciami. W oddali huczały grzmoty. Nagle ręka jakaś spoczęła ciężko na ramieniu Lei.

— To ty, Lea? — zapytał Brzuchacz. — Ty im wskazałaś drogę? Zdradziłaś nas? Za kilka godzin będziemy w rękach policyi. Ale spróbuję raz jeszcze — zawołał — choćbym miał zginąć, muszę ich dogonić.

— Nie puszczę cię — zawołała Lea — stając przed nim.

— Lea, jesteś szalona, nie wyzywaj mnie — szeptał chrapliwie Brzuchacz.

I pijany wściekłością rzucił się na młodą kobietę, lecz w tej samej chwili okropne uderzenie piorunu wstrząsnęło całym podziemiem i do ich uszu doleciał szum ulewnego deszczu.

— Burza — szepnął Brzuchacz z dreszczem zgrozy.

Chwilę stali drżąc, przykuci do miejsca, nie mogąc z przerażenia kroku postąpić. Chwila ta dla nich była straszna. W jednej sekundzie ze wszystkich otworów kanałowych, z ścieków ulicznych wpadać poczęła woda z przerażającą szybkością do głównego koryta, grożąc w każdej chwili zalaniem całego podziemia.

— Zgubieni są — szepnęła Lea i chciała się rzucić drogą, którą oddalili się jej towarzysze.

— Stój! — krzyknął dziko Brzuchacz. Jeżeli postąpisz krok naprzód, zginiesz sama. Patrz, woda wznosi się i jeżeli nie znajdziemy schodków, przez które moglibyśmy się dostać na bulwary, zginieemy.

— Boisz się? — spytała Lea.

— Boję się o ciebie.

Woda wznosiła się bezustannie i dochodziła im już do kostek. Brzuchacz, nie zastanawiając się dłużej, uchwycił Leę w ramiona i biedz z nią zaczął, szukając pierwszego otworu, którym mogliby wydostać się na ulicę.

Rigolo z Jerzym i Heleną brnęli w ciemnościach. Ajenta ogarniał coraz większy niepokój. Choć nieobeznany dobrze z kanałami, przeczuwał instynktownie, że grozi im niebezpieczeństwo.

— Przez litość! — szepnęła Helena bliska omdlenia — nie idźcie tak prędko, brak mi już sił...

— A czy nie rozumie pani, że ucieczka jest jedynym naszym ratunkiem? — rzekł Rigolo.

— Czyż Brzuchacz nas jeszcze ściga?

— To nie o Brzuchacza chodzi. Czy nie widzi pani, że wszystkie kanały Paryża wyrzucają skłębione masy wody? Woda dosięga nam już do stóp, a za chwilę możemy się w niej pławić po szyję.